Nr. 6. Kraków, dnia 15 Marca 1892. Rocznik I.

**Adres Redakcyi i Administracyi:**
ul. Szczepańska L. 5.
Wszelkie przesyłki adresować należy:
**Jan Englisch**, ulica św. Jana L. 13.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nie zwraca się.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

# NAPRZÓD

**Prenumerata wynosi kwartalnie:**
W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct. Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.
**Numer pojedynczy 6 centów.**
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

**Towarzysze! Upraszamy Was o rozszerzanie naszego pisma!**

Towarzysze! Pamiętajcie o uroczystości 1 maja!

## Od Administracyi.

**Z dzisiejszym numerem kończymy pierwszy kwartał wydawnictwa naszego pisma. Upraszamy przeto tych naszych Prenumeratorów, którzy tylko za kwartał prenumeratę złożyli, o odnowienie przedpłaty.**

II.

Nie możemy rozbierać i nicować jednego po drugim wszystkich poglądów „Czasu“ na socyalizm; nie mamy na to miejsca, a przytem nie warto zastanawiać się nad takiem n. p. zdaniem, że: „socyalizm jest ruchem wstecznym, wiodącym do dzikości i barbarzyństwa“ i t. d. Nie dziwi nas także twierdzenie „Czasu“, że ludzie oddający się sprawie socyalizmu, czynią to dlatego, ponieważ widzą w tem „dobry g e s c h ä f t“. Jest rzeczą dusz płaskich i małych dopatrywać się w każdej ludzkiej działalności samych tylko niskich, nikczemnych, podłych pobudek — kto sam tylko pod wpływem takich bodźców działać jest zdolny, ten naturalnie i innych mierzy swoją własną miarą. To cośmy już przytoczyli wystarczy na dowód, jak marny pod względem umysłowym, jak nędzny pod względem moralnym jest sposób walki z naszym młodym ruchem, obrany przez najpoważniejszy organ stronnictwa konserwatywnego. Ale w artykułach, które rozbieramy, jest jeszcze jedna rzecz dla nas dosyć ważna: pogląd na stosunki społeczne, na kwestyę społeczną — a specyalnie na kwestyę robotniczą u nas w Galicyi. Pogląd ten musimy poznać i ocenić. Gdyby idąc za radą „Czasu“, że „przez duszę tylko można dostać się do człowieka“, stronnicy jego zaczęli się dobierać do dusz robotników, ażeby je „nauczyć szukać dobra w dobrem — w c i e r p l i w o ś c i i p r a c y“. w takim razie znając ich pogląd na kwestyę robotniczą, tem dosadniejszą będziemy im mogli dać odprawę.

Pogląd ten na kwestyę społeczną u nas jest bardzo prosty: streszcza się on w tem, że kwestya społeczna u nas nie istnieje. Socyalizm „na Zachodzie ma istotne swe przyczyny“ — u nas nie ma żadnej racyi bytu. Społeczeństwo nasze, przez cały ciąg historyi dwuklasowe, pozostało takiem dotychczas. Stanu trzeciego usiłuje się dopiero dziś dorobić, lecz stan ten nie jest oparty na kapitalizmie produkcyi fabrycznej i wielkich przedsiębiorstwach. Stanu czwartego, p r o l e t a r y a t u r o b o t n i c z e g o, n i e m a w G a l i c y i. W miastach jest wprawdzie „czeladź rzemieślnicza“, ale „czeladnik to tylko stan przejściowy do majstra“, gdzież więc można ludzi, z których każdy lada dzień zostanie majstrem, to jest panem całą gębą, zaliczać do proletaryatu robotniczego! Wichrzyciele socyaliści mówią coś o proletaryacie rolnym, ale odpowiada im na to „Czas“ zdaniem, które przytaczamy w całości, jako perłę najcenniejszą w tym skarbcu konserwatywnej wiedzy społecznej: „D z i s i e j s z y r o b o t n i k a g r a r n y (r o l n y) jest w przeważnej swej liczbie właścicielem ziemi i m a t ę k o r z y ś ć n a d w i ę k s z y m w ł a ś c i c i e l e m, ż e k i e d y t a m t e n p o t r z e b u j e r o b o t n i k a s z u k a ć i o p ł a c a ć, t e n m a z a r o b e k j a k o p o b o c z n y d o c h ó d p r z y s w e j w ł a s n o ś c i“. Wygłosiwszy bez zająknienia — i bez zarumienienia — taki kapitalny absurd, wzniósłszy się na taką piramidę głupoty i bezczelnie szlacheckiego, klasowego zaślepienia, nasz „znawca“ deklamuje dalej: „oprócz ludności, ściągającej do miast za ponętą jałmużny, nie znamy zaiste proletaryatu robotniczego w naszym kraju“. Nie ma więc w Galicyi żadnej walki klasowej, żadnej „choroby społecznej“, żadnych „antagonizmów warstw społecznych“ — słowem, Galicya jest to istny raj, Eden społeczny, w którym jedyny nieszczęśliwy wyjątek stanowią „więksi właściciele“ — ta biedna szlachta, tak zmordowana, wynędzniała, w ciężkiej pracy „szukania i opłacania robotnika!“ Rzecz prosta, że w takim raju, socyalizm jest „anachronizmem wstecz i naprzód“ to jest przychodzi zarazem zapóźno (?) i zawcześnie.

Oto jest mądrość społeczna „Czasu“. Nie będziemy tak okrutni, żebyśmy mieli rozbijać różowe okulary, przez które „Czas“ patrzy na nasze społeczne stosunki, ponieważ jednak na tem różowem tle przyszłość naszej partyi i sprawy w mocno czarnych występuje barwach, przypatrzmy się więc, czy rzeczywiście z nami tak jest źle. Przy tej sposobności możemy zastanowić się z naszego stanowiska, nad specyalnemi warunkami rozwoju sprawy robotniczej w naszych stosunkach i nad jej przyszłością, o ile ona z dzisiejszego układu sił społecznych da się przewidzieć.

Przedewszystkiem nasuwa się tu uwaga, że „Czas“ w poglądach swoich trzyma się niewolniczo dzisiejszych naszych granic politycznych, nie rzucając nawet okiem po za Galicyę. Nie wspomina więc ani o masach polskiego proletaryatu robotniczego, fabrycznego, skupionych na austryackim i pruskim Szląsku, ani nie pamięta o tem, że Królestwo Polskie jest krajem, w którym kapitalizm oddawna na dobre się rozgościł i wysoko się rozwinął. My naszego widnokręgu czarno-żółtym kordonem zacieśniać nie możemy, ani nie chcemy — zwłaszcza w programach dalszych, w widokach na przyszłość. Dla nas cały świat robotniczy polski, mimo rozerwania politycznego, stanowi całość — właśnie bowiem to rozerwanie polityczne sprawia, że tylko złączonym wysiłkiem sprawa przewrotu społecznego u nas może się stać zwycięską. Ta łączność socyalistów polskich wszystkich trzech zaborów — zaznaczona wyraźnie wobec proletaryatu robotniczego całego świata na kongresie brukselskim — jest dla nas koniecznością polityczną i nie pozwala nam zasklepiać naszej sprawy w ramach galicyjskiego partykularyzmu. Myli się dalej „Czas“, sądząc, że socyalizm ma racyę bytu tylko tam, gdzie istnieją „wielkie centra fabryk z tysiącami robotników“. Pozostawiamy zupełnie na boku kwestyę, że centra takie, skupiające tysiące robotników, już dzisiaj i w Galicyi istnieją i że zanosi się na to, że w niedalekiej przyszłości będzie ich coraz więcej. Ale i na gruncie przemysłu średniego i drobnego, w rękodzielniach i warsztatach, socyalizm ma tak samo, jak w fabrykach, „racyę bytu“. Stosunki robotników w tym przemyśle są bowiem bardzo posępne, wyzysk nieraz większy jeszcze niż w przemyśle wielkim, bo majstrowie i drobni przedsiębiorcy, w swej walce z wielkim kapitałem, szukają ratunku właśnie w przechodzącem nieraz wszelkie granice wyzyskiwaniu sił roboczych. Czeladnik — jest stanem przejściowym do majstra już tylko w pojęciach „Czasu“, w rzeczywistości więcej daleko majstrów ma szanse spaść do rzędu proletaryatu robotniczego, niż jest czeladników, którzy dojść mogą do stanowiska samodzielnych przedsiębiorców. Smutny, rozpaczliwy stan robotników, pracujących w naszych rzemiosłach i rękodzielniach jest tak powszechnie znanym, że trzeba wielkiej dozy bezczelności, ażeby klasie robotniczej rzucić w oczy te słowa, które „Czas“ pisze: „ani w naradach lwowskich, ani w dziennikach nie przytoczono ani jednego faktu, ani jednego przykładu z naszych stosunków, któryby wskazywał j a k ą ś p o t r z e b ę r z e k o m o u c i ś n i o n y c h k l a s p r a c u j ą c y c h, a tem samem dowodził racyi bytu socyalizmu w Galicyi“. Przypominamy, że n a w e t „Czas“ nie zawsze miał takie bielmo na oczach, i tyle „bawełny w uszach od ludzkiego jęku“ — w. lipcu r. z. zamieścił bowiem artykuł na podstawie sprawozdania inspektora Nawratila, w ponurych barwach przedstawiający dolę naszej klasy robotniczej, którą dziś z naigrawaniem „rzekomo uciśnioną“ zowie, i nawoływał do poprawy stosunków — od tego czasu kwestya społeczna istnieć u nas przestała. Jeźli smutne położenie robotników w drobnym i średnim przemyśle sprawia, że socyalizm wśród nich grunt znajduje, to z drugiej strony robotnicy ci z wielu względów łatwiej mogą się organizować i lepsze mają warunki walki, niż robotnicy fabryczni. Mają oni bowiem względnie większą swobodę ruchów, niż robotnicy ujęci w żelazne i potężne kleszcze wielkiego przemysłu — nie tak łatwo jest ich zgnębić wykluczaniem i wyłączaniem — choćby dla wielkiej liczby, mniejszej siły i solidarności przeciwników - przedsiębiorców.

Pogląd „Czasu“ na kwestyę społeczną u nas jest podwójnie ciasny i wąski i pod względem politycznym i pod względem ekonomicznym. Uważa on Galicyę jako świat dla siebie zamknięty, od reszty świata deskami zabity, w swoim „dwuklasowym“ ustroju wpływom zewnętrznym zupełnie niepodległy. Tak jednak nie jest. Mimo niskiego stopnia rozwoju przemysłowego, rozwoju kapitalizmu u nas, przez fakt przynależności do państwa już na wskróś kapitalistycznego, jakiem jest dzisiaj Austrya, podlega Galicya wszelkim wpływom, tak dodatnim jak i ujemnym tej potężnej maszyny, łamiącej i gniotącej nieubłaganie jej napół średniowieczne porządki — dosyć wymienić wpływ kolei żelaznych, militaryzmu i systemu podatkowego. Dzięki temu, z drugiej strony klasa robotnicza w Galicyi ma np. ustawodawstwo robotnicze, któregoby własnemi swemi siłami wywalczyć nie była dotychczas zdołała — i zupełnie tak samo, gdy partye robotnicze i stronnictwa radykalne zmuszą rząd austryacki do zaprowadzenia powszechnego głosowania — wtedy ten dzień dla was straszny, którego się tak słusznie boicie panowie konserwatyści, przyniesie i nam w Galicyi to zwycięstwo, którego o własnych siłach nie tak prędko byśmy się doczekali. Tak samo i pod względem ekonomicznym — Galicya wciągnięta jest w wir wielkiej produkcyi kapitalistycznej, której potężne fale coraz to większe w jej zapóźnionym ustroju ekonomiczno-społecznym walą szczerby i wyłomy i przyspieszają jego przemianę. Drobny przemysł galicyjski nie walczy o byt z wielkim przemysłem krajowym — to prawda — ale za to pada ofiarą wielkiej produkcyi zakrajowej i zagranicznej, wiadomo, zaś, że rybom jest to obojętne, w jakim sosie je zjadają i kto je zjada. Galicya znajduje się obecnie w tej fazie, w jakiej były Niemcy, kiedy Marks pisał o nich, że cierpią na rozwój kapitalizmu i na brak tego rozwoju — odczuwa ona wiele jego stron ujemnych — a nie korzysta z jego dobrodziejstw. Nie wypływa z tego wcale, żeby system ten miał w niej znaleść mniej wrogów niż gdzieindziej. Ponieważ nasze drobnomieszczaństwo i chłopstwo jest słabsze i nędzniejsze o wiele, niż te same klasy innych społeczeństw, ponieważ w znacznej części wisi ono nad przepaścią wydziedziczenia, sproletaryzowania — i w przepaść tę ciągle się obsuwa — właśnie dlatego ideje socyalizmu prędzej do warstw tych u nas trafić mogą i pomnożyć ich zastępami armią robotniczą wrogów dzisiejszego ustroju.

„Czas“ nazywa socyalizm barbarzyństwem, dowodzi jednakże, że nie ma on w Galicyi racyi bytu, z powodu jej zacofania ekonomicznego — z powodu braku wielkiego przemysłu — z powodu „nędzy galicyjskiej“ — z powodu, poprostu, że Galicya, w porównaniu z Zachodem — jest barbarzyńskim krajem! W sprzeczności tej kryje się mimowolny

hołd, oddany przez wroga naszej idei. Z tego stanowiska możemy sądzić o przyszłości socyalizmu w Galicyi — nawet gdybyśmy przyjęli pogląd „Czasu“ na dzisiejszą jego racyę bytu. Rozwój ekonomiczny, dążenie do własnego wielkiego przemysłu — jest u nas obecnie na ustach wszystkich, wszyscy uznają go za konieczność, za warunek dalszego wprost istnienia. W miarę urzeczywistniania tego programu — siły nasze wzmagać, warunki rozwoju naszej partyi polepszać się muszą. Tak samo rzecz się ma z postępem oświaty. Agitacya wśród ciemnych tłumów, nie umiejących czytać i pisać, jest trudną i niewdzięczną, ale rozwoju oświaty, choćby w najelementarniejszej formie, czytania i pisania, wszyscy u nas mniej lub więcej szczerze domagają się i wszyscy do niego dążą. Tak więc każdy nowy kocioł fabryczny, ustawiony w Galicyi, każda nowa szkoła — a także każda nowa zdobycz w kierunku rozszerzenia wolności i praw politycznych — zwiększać będzie naszą racyę bytu i grunt dla nas przygotowywać. Każdy względny postęp na polu ekonomicznem, politycznem, czy cywilizacyjnem, jest wodą na nasz młyn i wiatrem, który natychmiast chwycimy w nasze żagle. Chcąc, byśmy nie zyskali większej „racyi bytu“ — musielibyście zerwać z postępem wszelkim na każdem polu — musielibyście postąpić jak człowiek, który — zagrożony chorobą — leczy się od niej samobójstwem.

Na dziś zaś najlepszą naszą racyą bytu — najlepszym dowodom, że jest dla nas grunt w tym kraju — i że wam go prędzej, czy później musi braknąć pod nogami — jest sam fakt, że istniejemy. Fakt ten „Czas“ uznaje i na przyszłość daje nam nawet taką dobrą wróżbę, którą z podziękowaniem przyjmujemy: „Bliską może być chwila, gdy agitacya może przeprowadzić posłów z pośród przywódców ruchu, którzy nie zasiędą na ławach delegacyi polskiej“.

Socyalizm nie jest, jak się to wydaje wrogom jego w rodzaju „Czasu“ — skutkiem podżegania i podbechtywań garstki agitatorów-wichrzycieli, ani marą rozgorączkowanych mózgów, ani też dzikim, zwierzęcym porywem zgłodniałych mas, ale jest koniecznym wytworem nieubłaganych, niecofnionych praw rozwoju społecznego. W tem jego moc i siła, w tem pewność jego zwycięstwa. Prawom tym kraj nasz i naród, tak samo jak i inne, podlega; dlatego i u nas przyszłość do socyalizmu należy i u nas może on mówić o sobie: „Ja jestem rozum, ja jestem konieczność“.

## KORESPONDENCYE.

**Biała**, dnia 13 marca. W dniu 13 b. m. w Niedzielę nastąpiło otwarcie Towarzystwa robotniczego „Siła“ w Biały, w lokalu pana Weicha, który ogromną, ozdobną salę, zaopatrzoną w urządzenie sceniczne i w ruchome ściany odstąpił bezpłatnie naszemu pierwszemu polskiemu robotniczemu Stowarzyszeniu, dodając do niej osobny pokój dla Zarządu.

Zebranie było tłumne, prócz polskich, przybyło wielu robotników niemieckich z rozmaitych stowarzyszeń robotniczych, tudzież różni delegaci.

Władza polityczna reprezentowaną była przez c. k. starostę i komisarza; u bramy lokalu zjawiła się straż policyjna!...

Członek tymczasowego komitetu tow. Babicki zagaił zgromadzenie i zażądał wyboru prezesa tymczasowego. Przez aklamacyę wybrano tow. Kurowskiego, delegata „Siły“ krakowskiej.

Tow. Kurowski przedstawił władzę zgromadzonym i powołał na sekretarza tow. Orzełowskiego. Następnie pozdrowił nowe stowarzyszenie od krakowskiej „Siły“. W gorących wyrazach przedstawił znaczenie i zadanie „Sił“, objaśnił ich kształcące i zapomogowe znaczenie. Zachęcał następnie niemieckich towarzyszy do popierania polskiego młodego ruchu i stowarzyszenia.

Poczem nastąpiły przemówienia delegatów. Delegat polskiej partyi robotniczej pozdrowił zgromadzonych od partyi krakowskiej i zapewniał poparcie, życząc pomyślnego rozwoju.

Delegat pisma „Naprzód“ powitał nowe Stowarzyszenie w imieniu redakcyi i zapewniał, że pismo to będzie popierało cele stowarzyszenia.

Tow. Pisz witał i pozdrawiał nową „Siłę“ od Towarzystwa Metall-Arbeiter Verein.

Tow. Filip (po niemiecku) w imieniu robotników sukienników życzył pomyślności i rozwoju „Sile“ Bialskiej, wyrażając nadzieję, że będzie ona szła ręka w rękę z ruchem ogólnym robotniczym.

Nastąpiło sprawozdanie z czynności komitetu tymczasowego, zakończone podziękowaniem p. Weichowi za bezinteresowne udzielenie wspaniałej sali na lokal „Siły“. Poczem po odczytaniu statutu „Siły“, który objaśniał tow. Kurowski, nastąpiły wybory Zarządu.

Prezesem „Siły“ obrany został tow. Augustyn Babicki, zastępcą Fr. Bubec. Do Wydziału wybrani zostali towarzysze: Andrzej Makowski (poborca wkładek); Adolf Orzełowski (sekretarz); Wł. Meisner (skarbnik); Stan. Jeliński (bibliotekarz); Stan. Blaton, Jan Wiedenka, Jan Hofmann, Paweł Walczysko, Hermogenes Zalewski, Paweł Spiewak. Jako zastępcy Wydziałowych towarzysze: Stanisław Fortuna, Jan Bobrski.

Komisyę rewizyjną tygodniową stanowią: Jan Hoffmann i Paweł Walczysko.

Do komisyi rewizyjnej kwartalnej wybrani: Karol Salawa, Jan Jaworski, Fran. Blaton.

Wkładkę tygodniową uchwalono 7 centów, a dla robotników niefachowych (na wniosek Kurowskiego) 5 centów.

Poczem zgromadzenie zamknięto o godzinie 12-tej. Na zgromadzenie i już po zamknięciu tegoż później, nadeszły telegramy od „Siły“ krakowskiej, od redakcyi „Naprzód“, od „Siły“ Lwowskiej, od redakcyi „Robotnika“ i od „Siły“ Nowo-Sądeckiej. Niektóre z telegramów nadeszły do Biały jeszcze przed południem, a mimo tego, rzecz dziwna! urząd telegraficzny wręczył je dopiero pod wieczór. Przybył również list od Hugona Schmidta z Jägerndorfu.

Popołudniu odbył się komers w lokalu „Siły“, poczem delegatów zaproszono do lokalu Metal-Arbeiter Verein'u. Wieczorem odprowadzano ich na kolej.

Mamy nadzieję, że obecnie, po zrobieniu pierwszego najważniejszego kroku, polski ruch robotniczy w Biały szybko rozwijać się zacznie. Polscy robotnicy tutaj pozostali daleko w tyle za niemieckimi, którzy są już zorganizowani oddawna i uświadomieni. Dotąd robotnicy polscy, jako tańsi, służyli w Biały fabrykantom za narzędzie posłuszne w konkurencyi o tańszą płacę z robotnikami niemieckimi, którzy jako uświadomieni i zorganizowani drożej niż polscy pracę swą sprzedają fabrykantom. Czuli to fabrykanci tutejsi i obawiali się zawsze, aby ruch polski robotniczy nie powstał. Ale obecnie ruch ten już obudził się, polscy robotnicy zaczynają sami myśleć o poprawie swej doli i stają się przeto sprzymierzeńcami ruchu robotniczego niemieckiego w tej okolicy. Mamy nadzieję, że niemieccy towarzysze będą usilnie i gorąco wspomagali i popierali nasze dążenia, aby zorganizować i uświadomić masy polskich robotników, gdyż wtedy zniknie ta konkurencya o tańszą płacę i polepszy się los tak nasz, jak ich. Powodzenie dobre ruchu polskiego w Biały jest wspólnym interesem tak polskich jak niemieckich robotników.

## ECHA Z KONGRESU.

### Socyalizm a proletaryat inteligencyi.

III.

Nie możemy również pominąć możliwej działalności „socyalistów-inteligentów“, jaką oni po za partyą robotniczą rozwinąć i przez nią pośrednio partyi znaczne korzyści oddać są w stanie. Jeżeli mianowicie znajdują się oni w gronie młodzieży wyższych zakładów naukowych, wtedy powinni uzyskać wpływ na te młode, walką o byt jeszcze nie skrzywione i moralnie wrażliwe umysły, i wpływ ten wywierać w duchu swych własnych przekonań. Może tu mieć miejsce prozelityzm lub oddziaływanie masowe. Prozelityzm zjednywując dla socyalizmu jednostki najwięcej inteligentne i najwyżej moralnie rozwinięte, pozyskuje często dla ruchu robotniczego nielicznych wprawdzie ale zdecydowanych działaczy. Przy masowem zaś oddziaływaniu, ta uświadamiająca rola pedagogów, jaką przyjąć mogą socyaliści wobec tej burżuazyjnej młodzieży, wobec przyszłych „obywateli“, urzędników i t. d., ta praca modernizacyi poglądów i zaznajamianie z socyalizmem (n. b. w sposób naukowy), wywrzeć może wpływ głęboki, który tak łatwo wyrugować się nie da; pozostanie on, odezwie się przy danej sposobności i poruszy może głębsze, lepsze warstwy duszy w razie kolizyi moralności z działaniem...

Tymi sposobami przeprowadzona ewolucya poglądów w społeczeństwie pociągnąć musi za sobą — jak już zauważyliśmy — bezwiednie złagodzenie barbarzyńskiej taktyki partyjnej, z jaką do partyi robotniczej odnoszą się wszystkie inne przeciwne jej stronnictwa polityczne. Chodzi nam tu o taktykę walki politycznej, a nie o łagodzenie ekonomicznej walki pracy z kapitałem, bo ta w miarę wzrostu partyi i rozwoju kapitalizmu w Galicyi nie łagodzić, ale zaostrzać się musi; w niej bowiem robotnicy występują jako prowokowani, a nie jako strona zaczepna. Może przez łagodzenie tej elementarnej bezwzględności w walce politycznej zaoszczędzi się ruchowi robotniczemu te tysiące ofiar, jakiemi „dzięki“ wyjątkowym ustawom i innym tego rodzaju środkom represyjnym okupywał się rozwój socyalizmu na Zachodzie. Dość przejrzeć tylko w dziennikach niemieckich spisy gnijących w więzieniach wyznawców socyalizmu, by z odrazą i oburzeniem odwrócić się od tych skutków przedostatnich dopiero „konsekwencyj“. Wiemy i wierzymy, że żadna, choćby chirurgiczna metoda, nie przetnie życia i rozwoju partyi robotniczej, ale wiemy i to, że w naszych warunkach każda strata osłabia dziesięciokrotnie. Tego rodzaju łagodzenie walki klasowej nie jest wreszcie osłabieniem jej mocy; owszem, partya robotnicza przy większej swobodzie ruchów zyskać tylko może na siłach.

Przeciw takiemu postawieniu kwestyi zwracają się z zarzutami, że „socyaliści taktyki walki klasowej łagodzić nie mogą, bo jej forma nie od nich zależy; proletaryat musi taktykę swoją stosować do taktyki burżuazyi. Jeżeli zaś — mówią dalej — weźmiemy pod uwagę sposób walki przez burżuazyę praktykowany, to ten łagodnym nie okaże się chyba“.[1])

Na ten argument odpowiedzieć musimy przecząco. Pomijając już względy praktyczne, przytoczone powyżej, zapytamy się wpierw oponentów, co się stanie w takim razie z pierwiastkiem moralnym, który stanowi istotnie o potężnej sile socyalistycznej idei, i o którym tyle się mówi, a nie tak się robić zamierza? Jeżeli my do łotrowskiej taktyki burżuazyi taktykę naszą „dostosujemy“, to czy wówczas będziemy mogli i jakim prawem będziemy śmieli powiedzieć, że jesteśmy lepsi od naszych najserdeczniejszych.

Zastrzegamy się tu jednak przeciw typowi i działalności t. zw. socyalistów burżuazyjnych, którzy czują się powołani do moralizowania i poprawy *der oberen Zehntausend* [2]) i podejmują bezskuteczną pracę wymiatania stajni Augiasza. Podkreślamy bezskuteczność tej pracy wszędzie tam, gdzie nie jest ona wewnętrznym samoobronnym ruchem burżuazyi, jak we Francyi, lecz gdzie apostołują temu kierunkowi i wskrzesić go usiłują ludzie socyalistycznych przekonań. —

Tej teoretycznej działalności socyalistów-inteligentów nie będziemy jednak wcale przeceniać. O ile ci ludzie nie działają w partyach robotniczych przynajmniej tylko jako pedagodzy, skutki ich pracy w życiu społecznem redukują się do małych rozmiarów. Dwie są tego przyczyny: po pierwsze, ludzi tych liczba niewielka, a powtóre w społeczeństwie są oni jak w zawieszeniu. Dobrze jeszcze, jeżeli są to ludzie materyalnie niezależni; z reguły jednak rzecz ma się inaczej. Tkwiąc zaś w społeczeństwie burżuazyjnem, od którego zależą, liczyć się z tem muszą zbyt dotkliwie, co naturalnie ich siłę osłabia i stępia. Swoboda ich ruchów pozostaje tem samem skrępowaną, a bezwzględność i otwartość w krytyce ustępuje miejsca liczeniu się z okolicznościami i oglądaniu na prawo i lewo. Jest to wina stosunków, jakkolwiekbądź jednak będziemy to tłómaczyć, należy wyznać otwarcie, że jednostki tej drugiej kategoryi stoją moralnie niżej od czynnych socyalistysznych działaczy. Różnica inteligencyi, warunki psychiczne itd. nie tłómaczy dostatecznie ich postępowania; przedewszystkiem słabość nerwów, które walki na seryo znieść już nie mogą i brak wielkiej siły moralnej, któraby z po za słów wiodła do czynów — to są bezpośrednie przyczyny, poddające tych ludzi w zależność „okoliczności i warunków“. A czynnemu socyaliście z proletaryatu inteligencyi tej właśnie siły moralnej potrzeba w stopniu niemałym. Okolicznością bowiem zasadniczą, która decyduje o stosunku inteligentnego proletaryatu do ruchu robotniczego, jest fakt żelaznej zależności tego proletaryatu od burżuazyjnego społeczeństwa.

[1]) Arbeiter-Zeitung Nr. 5. Sprawozdanie z kongresu gal.

[2]) Górnej warstwy dziesięciotysięcznej.

Ta zależność wpływa tu w sposób decydujący. Ona jest przyczyną, że proletaryusz inteligentny nie wychodzi często po za tajemne „sympatye“ dla sprawy wyzwolenia, lub nawet do niej wrogo się odnosi, ona również powoduje, że niekiedy i czynny działacz partyjny z grona tej inteligencyi, po stosunkowo krótkiej czynnej działalności wycofuje się z ruchu, przez co wystawia sobie świadectwo moralnego ubóstwa i dyskredytuje inteligencyę w pośród samych robotników. Na tę zależność, jako na oś kwestyi, o którą chodzi, zwrócić należy uwagę.

Wśród proletaryatu umysłowego, tak samo jak wśród roboczego, panuje to samo zło i te same złego przyczyny. Proletaryusz, który w celu utrzymania się przy życiu sprzedawać musi swą umysłową siłę roboczą, gdyż nie posiada nic więcej, odczuwa i znosi wyzysk i ucisk dzisiejszego kapitalistycznego systemu tak samo dotkliwie, jeśli nie gorzej, jak i zwykły robotnik, który również tylko swą fizyczną siłą rozporządza. Wytwory pracy umysłowej przybierają w kapitalistycznym społeczeństwie prawie tak samo formę towarów, jak wytwory siły mięśniowej. A normom tym ekonomicznym podpadają one tem ściślej, im więcej z rozwojem cywilizacyi wzrasta w społeczeństwie konsumpcya towarów umysłowych, tudzież im silniej, z postępem podziału pracy, produkcya fizyczna towarów wiąże się z odrębną od niej lecz kierującą nią czynnością ludzkiego umysłu. Niektóre rodzaje pracy umysłowej, jak n. p. zawody dzienikarza, mechanika, chemika i t. p. wytwarzają wkrótce osobną gałąź produkcyi, inne o tyle rozwijają się, (n. p. pewien kierunek literacki lub naukowy) o ile wprost lub pośrednio służą jako wartość użytkowa i są wskutek tego dobrze opłacane. Fakt, które warstwy w społeczeństwie mają możność zakupywania książek, decyduje zarazem, jakie książki będą kupowane, a więc i produkowane.

Niektóre zajęcia proletaryuszy inteligencyi upodabniają prawie zupełnie stanowisko tych ludzi do stanowiska robotnika fizycznego. I tutaj targ, popyt decyduje o wyborze zawodu, jak u kapitalisty o wyborze gałęzi produkcyi, i tu hiperprodukcya inteligencyi (absurdalna kwestya, z dzisiejszych stosunków wynikła, jak gdyby w ogóle, a zwłaszcza u nas, inteligencyi mogło być kiedy za wiele!) zniża nieustannie cenę siły roboczej tych umysłowych robotników i spycha ją tak samo w szeregi armii rezerwowej, jak to u robotników fizycznych ma miejsce.

W większości wypadków atoli istnieje różnica między robotnikiem umysłowym a fizycznym, ale różnica w kierunku ujemnym. Kiedy bowiem robotnik fizyczny sprzedaje kapitaliście tylko swą siłę roboczą, to pracownik umysłowy razem ze swą siłą roboczą sprzedawać musi równocześnie swą indywidualność, to jest swoje przekonania, swe sumienie. Praca umysłowa w przeważnej części nie da się oddzielić od zasad i uczuć pracującego. Przeciwnie praca fizyczna. Po artykule dziennikarskim n. p. nie pozna nikt, czy go składał drukarz-socyalista, czy zachowawca — ale o autorze wiedzieć to można z treści artykułu natychmiast. To też gdy szewc szyje buty na nogi panów burżuazów, nie przestaje jeszcze przez to być socyalistą, gdy jednak proletaryusz-dziennikarz pisze artykuł przez burżuazyę opłacony, wtedy w artykule tym bronić on musi interesów tej warstwy, choćby to było sprzeczne z jego własnemi przekonaniami. Wraz z siłą roboczą sprzedawać on musi siebie samego. A gdy zwrócimy uwagę na tę ważną okoliczność, że u nas konsumentem towarów umysłowych jest prawie wyłącznie burżuazya, to wtedy z całą grozą stanie nam przed oczyma położenie inteligentnego proletaryusza. Dwie alternatywy pozostawione mu są do wyboru po wyjściu z uniwersytetu, a często przy wstępie: albo nędza materyalna, jeżeli zechce przekonaniom swym dochować wierności, albo prostytucya duchowa, jeżeli kosztem materyalnego dobrobytu wolnomyślnym być przestanie.[1])

Dodajemy do tego stanu rzeczy hiperprodukcyę inteligencyi, o jakiej u nas już pobrzękują! Pociąga to za sobą większy wyzysk ze strony burżuazyi, a tem samem i szybszy wzrost świadomości klasowej w szeregach proletaryatu — z drugiej strony jednak zwiększająca się trudność zdobywania środków do życia i gorączkowa konkurencya wywołuje demoralizacyę i karyerowiczowstwo i niewolnicze zaprzedawanie się burżuazyi za pewną „cenę przekonań“. Jednostki, które wśród tych stosunków galicyjskich wytrzymać nie mogą, a wystąpić z niemi do otwartej walki ani siły nie mają, ani poczucia obowiązku, emigrują na zachód ze szkodą dla polskiej cywilizacyi i tam szukają przynajmniej swobody myśli. Dość przejrzeć zagraniczne wydawnictwa naukowe i literackie, by spotkać się z całym szeregiem nazwisk współpracowników Polaków, a iluż ich zajmuje zagraniczne katedry uniwersyteckie! Komentarz zbyteczny.

Widzimy zatem, że te same prawa wyzysku rozciągają swą moc i nad proletaryatem inteligencyi, że dalej, wskutek tego świadomość klasowa, a tem samem idea socyalistyczna wzrasta wśród niego i coraz go więcej podbija; atoli fakt żelaznej zależności materyalnej i indywidualnej odsuwa go od partyj robotniczych, te bowiem środków do życia dostarczyć mu nie mogą. Złamanie, a przynajmniej osłabienie tej zależności powinno być przeto na dzisiaj pierwszem zadaniem inteligentnego proletaryatu. Nie może on dążyć do tego przez rozszerzenie rynku zbytu dla towarów umysłowych, bo to nie leży w możności jego usiłowań; uskutecznić to może sam rozwój ekonomiczny. Pozostaje jednak umysłowym robotnikom broń jedna, broń wypróbowana przez ich towarzyszy niedoli, — to jest, organizacya zawodowa. Tylko taka masowa solidarna działalność, na organizacyi oparta, zdoła osłabić materyalną, a tem samem i moralną zależność intel. proletaryatu od burżuazyjnych wyzyskiwaczy. Wtedy dopiero, z osłabieniem niewoli ciała i ducha, kwestya inteligentnego proletaryatu i jego do partyj robotniczych stosunku wejść będzie mogła na tory czystsze i jaśniejsze. Wówczas jednak kwestya ta przestanie być kwestyą. Zorganizowany proletaryat inteligencyi stanowić powinien część partyi socyalno-demokratycznej i w organizacyach czysto robotniczych występować jako czynnik kształcący, kulturny; o przewodnictwie w walce politycznej stanowić będą nadal tylko osobiste kwalifikacye. W ten sposób hasło Marksa: „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się“, należy zastosować także w samym kraju do tych dwu, dziś sobie obcych, kategoryj proletaryuszy.

To były pobudki, które zebranych na kongresie skłoniły do powzięcia następującej uchwały: „Kongres wyraża życzenie, aby proletaryat inteligencyi przystąpił do zawodowej organizacyi“. Jak przeprowadzić organizacyę tego proletaryatu, to w normach ogólnych nie różni się od wszystkich organizacyj zawodowych. W szczegółach plany tej organizacyi stowarzyszeń, kas oporu i zapomóg i t. d., od dyetaryuszy i nauczycieli ludowych począwszy, wymaga szerszego i dokładnego opracowania.

*A. G.*

[1]) Młodzi literaci krakowscy, do niedawna radykali, dziś już konserwatyści, służyć tu mogą za illustracyę, równie wymowną jak haniebną. Również fakta pouczają, że studenci Uniw., nieukrywający swych socyalistycznych przekonań, tracą otrzymane lekcye, a nowych otrzymać nie mogą. Zachodzi bowiem oczywiście obawa, aby, ucząc »panis, piscis“, nie zarazili mężów z 2-giej klasy socyalistyczną ekonomią. Znamy z tej szlachetnej walki fakta wstrętne, kompromitujące osoby w bardzo poważnej sukience...

# PRZEGLĄD.

**Sejm galicyjski** zajmował się sprawą reformy wyborczej, Poseł Antoniewicz, Rusin, postawił wniosek o zmianę ordynacyi wyborczej na podstawie powszechnego, tajnego, bezpośredniego głosowania do Sejmu, Rady Państwa i rad powiatowych. Ale sejmowa większość, złożona z samej szlachty, nie chciała nawet zastanowić się poważnie nad tą sprawą na 151 posłów tylko 25 (Rusini i część tylko t. zw. lewicy), oświadczyło się za odesłaniem wniosku do komisyi, ażeby tam nad nim obradować i wynik obrad sejmowi przedstawić — reszta posłów odrzuciła ten wniosek odrazu, bez obrad! Panowie boją się poprostu samej myśli powszechnego głosowania, nie chcą o niem nawet słyszeć — ale choćby sobie zatykali uszy, i tak dojdzie ich gromki głos ludu, wołającego o sprawiedliwość polityczną, domagającego się zniesienia niesłychanego przywileju, mocą którego kilka tysięcy „panów“ napełnia np. większość sejmu galicyjskiego swemi zaufanymi, a olbrzymie, milionowe masy proletaryatu wiejskiego i rolnego nie mają żadnej reprezentacyi, żadnych nie używają praw politycznych!

**Wszechświatowy głód** — inaczej nie można nazwać tego, co się teraz na świecie dzieje. Głód i nędza z Rosyi — gdzie z początku główne obrały sobie siedlisko, rozchodzą się po całym świecie. W Anglii statystyka wykazuje niebywałe dotychczas cyfry ludzi, pozbawionych zajęcia, w Niemczech, we Włoszech, w Hiszpanii, wszędzie szerzy się głód i zaczyna dziesiątkować ludzi. Z Węgier donoszą, iż wybuchł tam tyfus głodowy.

W Wiednia, według urzędowych wiadomości, 40.000 robotników jest bez zajęcia — to znaczy 200.000 co najmniej — licząc rodziny — ludzi bez chleba. „Kto nie pracuje — niech nie je“ — mówi pismo święte — choćby mimo największych wysiłków nie mógł nigdzie znaleść pracy! To samo dzieje się w innych miastach. Rządy radzą na to w bardzo prosty sposób — odstawiając pozbawionych pracy i chleba głodomorów szupasem na miejsce urodzenia.

Z Rzymu np. na 35.000 odstawiono do miejsca urodzenia 27.000, ażeby nie konali z głodu w samym Rzymie i nie psuli przez to humoru, apetytu i snu arystokracyi i burżuazyi. A u nas? U nas to samo się dzieje — co i na świecie całym. Ze wszystkich stron kraju coraz posępniejsze dochodzą wieści. W samym np. powiecie Myślenickim na 76.000 mieszkańców—62.000 cierpią głód. Jak obecnie na wsi wygląda, o tem dać może wyobrażenie następująca korespondencya, którą z lwowskiego „Przeglądu“ podajemy:

„Niedaleko od Lwowa leży powiat jaworowski, a w nim wsi: Siedliska, Porudno, Porudeńko, Bonów, Lusieńce, Rogóżno, Ludwinów, Szeptyce, Mużyłowice, Laszki, Nowosiółki, Ożomla, Bortatyn i wiele innych, położonych na lekkich piaszczystych gruntach. We wsiach tych w roku zeszłym kartofle się nie urodziły, a zboża tam zawsze mało; to też lud w tych wsiach strasznie ubogi. — Wskutek głodu wybuchły tam już choroby, a mianowicie ospa i tyfus. Wprawdzie lekarz jeździ, bada, zapisuje lekarstwa: ale cóż to pomoże, jeśli lud ten nie ma co do ust włożyć. Śmiertelność jest ogromna, w każdej wsi po dwie do czterech osób umiera dziennie. Księża podołać nie mogą, bo jednych spowiadają przed śmiercią, innych grzebią, a dzwony bez przerwy głoszą, że śmierć kogoś zabrała. Ludność zobojętniała na wszystko, a słowa „tra umeraty“ prawie ciągle z ust jej słyszeć można.

„Właściciel pewnego wielkiego majątku daje tu zarobek, a mianowicie w lesie rąbać sągi. Chłopi zarabialiby na tem nieźle, gdyby mieli siły do pracy. Razu pewnego, będąc w lesie, widziałem, jak około południa ośmiu drwali zasiadło przy ognisku, i to gdyby nie moje zapałki, toby ognia nie rozniecono, bo żaden z nich nie pali, to też i zapałek przy sobie nie nosi. Twarze ich przy ogniu rozjaśniły się — rozweseliły, a ja patrzałem ciekawie, co też oni jeść będą. Oto wyjmują oni z zanadrza coś zawiniętego w szmatę, co wcale nie było podobnem do chleba, a do tego po główce czosnku. Pytam ich: „Cóż wy to jecie?“ — To, proszę pana, chleb z czosakiem“. Jestto na pół roztarte najpośledniejsze zboże z plewą i ościami, wodą rozrobione, przy ogniu wysuszone — a czosnek — to omasta.

„Mój Boże, serce pęka na widok takiej nędzy. Łzy stanęły mi w oczach. Zapytałem jednego z nich: „A cóż jadłeś rano?“ Na to mi jednogłośnie odpowiedzieli wszyscy: „Steranku“. — Co to jest owa „steranka“, opiszę. Okolica nasza nie ma młynów. Baba z oszczędności wstaje do dnia i na żarnach rozetrze na dwoje zboża, wsypie to na miskę, naleje nieco wody i zrobi z tego „brychę“. Wleje do garnka wody i gotuje, a jak ta zakipi, skubie po kawałku tę brychę i wrzuca w kipiątek. Gdy się to ugotuje, jest jadło już gotowe. Jeżeli gospodyni ma sól, to „sterankę“ posoli, a jak nie, to i bez soli zjeść ją muszą. Z reszty tego ciasta zrobi placek (pałanyciu), położy go na żar z popiołem, trochę wysuszy i daje na południe do roboty i doda główkę czosnku na omastę. — I tak ci ludzie żyją“.

I o takich nędzarzach nasz kochany „Czas“ twierdzi, że położenie robotników agrarnych w naszym kraju jest korzystniejsze właściwie, niż położenie wielkich właścicieli ziem.

**Tow. Karol Höger** w Wiedniu, jeden z najdzielniejszych przywódców i mówców partyi socyalno-demokratycznej, stawał dnia 14 b. m. przed sądem przysięgłych. Oskarżony był o zaburzenie porządku publicznego, popełnione rzekomo w dwóch mowach: jednej o postęp drożyzny — drugiej o działalności rady państwa.

Obrońca zaznaczył, że proces ten jest prawdopodobnie tylko pierwszą próbą prześladowania robotników, biorących czynny udział w życiu politycznem swej partyi i odważających się zakłócać »spokój publiczny« przez szerzenie jej zasad.

Próba nie udała się zupełnie — sąd albowiem uwolnił tow. Högera, który bronił się z ogromną wymową. Dokładne sprawozdanie z tego nadzwyczaj interesownego procesu podamy w następnym numerze

**Proletaryat inteligencyi.** Z pośród wszystkich nieszczęśliwych istot, jakie w naszym »porządku spo

łecznym« nędzny swój żywot wiodą, mało jest ludzi, których los tak byłby pożałowania godnym, a zarazem tak mało zwracał na się uwagi, tak rzadko był omawiany — jak los tak zwanych »drobnych urzędników,« lub »urzędników manipulacyjnych.« t. j. kancelistów i djurnistów, pracujących po biurach rządowych. Pod szumną nazwą »urzędników« kryją się najzwyczajniejsi, t. j. jak najbiedniejsi proletaryusze, ktorych los jest nieraz daleko gorszy, niż nawet położenie robotników ręcznych, zwłaszcza zorganizowanych. Co prawda, dużo jest w tem winy samych tych panów, którzy o poprawienie swego położenia, przez organizacyę, przez działanie zbiorowe, zupełnie się nie troszczą i stoją pod tym względem daleko niżej, niż ogół robotników, chociaż należą do inteligencyi, mają większe niż robotnicy wykształcenie i większe potrzeby! Niechże raz zrozumią, że nie są żadnymi »urzędnikami,« chociaż w »urzędach pomocniczych« pracują, tylko biednymi wyzyskiwanymi, krzywdzonymi robotnikami — i niech się wezmą do organizacyi, dla wywalczenia sobie znośniejszych warunków bytu, — w uczciwej walce, ręka w rękę z ogółem proletaryatu robotniczego prowadzonej, — zamiast, jak dotychczas, ograniczać się na żebraninie, na podawaniu petycyj i próśb, wędrujących regularnie — do kosza!

**W sprawie obchodzenia się z żołnierzami w Austryi.** Przy przeglądaniu wszystkich protokołów parlamentu zauważono mowę posła Heinricha, wypowiedzianą przy obradach nad ustawą wojskową w dniu 11 grudnia 1888 r. Następujące wyjątki z tej mowy powinniśmy zapamiętać: »Na własne oczy widziałem, jak lud przy wojsku bywa traktowanym. Kopią go, biją kolbami, targają za włosy i za uszy. Temu wszystkiemu przypatrywałem się z mego okna. Widziałem, jak jeden z tych biednych żołnierzy stał w szeregu i szlochał. Wielka liczba żołnierzy odbiera sobie życie, nie mogąc wytrzymać takiego obchodzenia się z nimi. W Beneszowie stoi mały garnizon wojska, a poseł dr. Engel może potwierdzić, że się tam w krótkim czasie pięciu ludzi zastrzeliło. Jeden z nich nie trafił się dobrze i zeznał przed śmiercią w obec świadków, że się strzelał dlatego, ponieważ nie mógł dłużej znosić ciągłego maltretowania.«

**„Niezadowolonym“** dał cesarz Wilhelm przyjacielską radę, aby „otrząśli proch niemiecki z pantofli“ i jak najprędzej wywędrowali. Rozumie się, że to nadzwyczajne żądanie odnosi się do wszystkich partyj opozycyjnych, a w pierszym rzędzie do niemieckiej socyalnej demokracyi. Cesarz Wilhelm może sobie powinszować, że robotnicy niemieccy nie pójdą za jego ojcowską radą — teraz — kiedy z powodu poboru do wojska i wysyłania do kolonij.... są tembardziej niezadowolonymi. Coby się zostało z tej „wybornej armii“, gdyby cały niezadowolony proletaryat wywędrował...

**Czasem krwawa ironia historyi** leży w nierozważnem słowie. Jest to przecież jasno wymierzonem na starym kanclerzu państwa niemieckiego. Ten sam Bismarck, który teraz »niezadowolony» w Sachsenwaldzie siedzi, był, jeżeli nie wynalazcą, to skrzętnym wykonawcą owego niegodziwego paragrafu banicyjnego, którym prawo socyalistyczne miało być zaostrzonem, a który na to był szczególnie przeznaczonym, aby nieprzyjemnych socyalnych demokratów pozbawić nietylko domowego ogniska, ale ich całkiem z niemieckiej ziemi wyrugować. Ale za to poradził cesarz ex-kanclerzowi niemiecki proch z pantofli otrzepać i ojciec banicyi skazał się sam na banicyę!

**Proletaryat próżniaków.** W niemieckich dziennikach socyalno-demokratycznych pisze się wiele i mówi w taki sposób o zaburzeniach proletaryatu w Berlinie, na jaki my się absolutnie zgodzić nie możemy. Rozumie się samo przez się, jeżeli się skonstatuje, że zaburzenia te wywołał jedynie proletaryat łajdaków. Ale po co ich znowu tak szkalować. Jeden dziennik niemiecki nazywa ich szubrawcami, a i inne dzienniki nie szczędzą im podobnych nazwisk. Nie zaprzeczamy, że ci, którzy plądrowali po sklepach i t. d. są takimi ludźmi, z którymi najlepiej nic nie mieć do czynienia. Ale kto ich do tego stanu przywiódł? To tylko ci, których oni przestraszali swymi rozruchami. Gdyby ta »zakała wielkiego miasta« korzystała była z wykształcenia i wychowania, nie byłaby się stała teraz hołotą. Zdaje nam się, że stanowisko, jakie te dzienniki wobec tego zajmują, posuwa się zadaleko. Ale niesłusznie. Shańbionych i tych, którzy się z nimi łączą, nazwano słusznie nieszczęśliwymi, bo oni przez nasz szczegółowy »ustrój« społeczny stali się takimi, jakimi są teraz; i tych się liczy do proletaryatu gałganów. A przestępców uniewinnia się całkiem słusznie: brakiem wychowania, albo brakiem pożywienia, na który dzisiaj miljony cierpieć muszą. Dlaczego jednak, choć się jednę przyczynę tego rozumie, drugiej się z bojaźni przed »skutkami« zrozumieć nie chce.

Nie chcemy użyć dosadniejszego wyrażenia, ale pozwolimy sobie powiedzieć, że takie postępowanie jest niekonsekwentne.

**Największy strejk.** Kiedy przed kilku miesiącami zorganizowani i pod względem klasowym uświadomieni robotnicy drukarscy zaprzestali roboty, sprawiło to ogromne wrażenie w całych Niemczech. Wielki strejk drukarzy stał na przededniu wielkich politycznych wypadków, a cała prasa zagraniczna zajmowała się nim więcej, niż całą niemiecką »wyższą polityką“. A teraz przygotowuje się strejk 20 razy tak wielki. Większa połowa angielskich robotników kopalni węgli, których liczba wynosi około 800.000, zaprzestanie roboty. Prawie pół miliona pilnych rąk, w dawno już zapowiedzianym dniu i w oznaczonej godzinie porzuci młoty i topory i sprawdzą się słowa poety: »Wszystkie koła spoczną, gdy tylko ty tego zechcesz«. Węgiel i żelazo — powiedział ktoś — to dwie nogi, na których angielski przemysł spoczywa. Węgiel, ten »czarny dyament, daje dopiero żelazu siłę, porusza ten sturamienny kolos żelazny, który wszystkie młoty podnosi, wszystkie koła obraca, cały mechanizm nowoczesnego przemysłu w ruch wprawia i w ruchu utrzymuje. Kapitalistyczna produkcya spoczywa na maszynie, a maszyna staje się martwym przedmiotem bez węgli, w których siła spoczywa. Bez węgli nie ma przemysłu. I słusznie widzi angielska prasa w nadchodzącym strejku jednę z największych klęsk, jakie kiedykolwiek przemysł angielski przeszedł. Angielscy właściciele kopalń zniżyli tak cenę węgli w skutek szalonej konkurencyi i anarchistycznej gospodarki, że skutki własnej głupoty i chciwości chcą sobie odbić na robotnikach przez zniżenie płacy. Ale temu sprzeciwiają się robotnicy i chcą zaprzestać roboty w nadziei, że gdy wyczerpią się zapasy węgli, cena ich się podniesie, i może wskutek tego podwyższenie płacy nastąpi.

Czy strejk potrwa tylko 8 dni, czy dłużej, tego przewidzieć nie można. Pewną jest rzeczą, że nadzieja spokojnego załatwienia prawie znikła. Fundusz strejkowy wynosi przeszło 8 milionów złr.

Angielski świat robotniczy spogląda z naprężonem zainteresowaniem się na przygotowanie do tego wielkiego strejku — o wiele spokojniej, niż świat burżuazyjny. Rola, jaką kapitalizm tu odgrywa, musi wywołać wyrok potępienia każdego roztropnego człowieka. Że taki bezprzykładny kryzys wisi nad Anglią, jest tylko winą kapitalistycznego systemu. Kapitalizm jest u schyłku swego istnienia i to, co widzimy dzisiaj w kopalniach węgli, nastąpi i w innych gałęziach produkcyi. Burżuazya spełniła już swoje posłannictwo, nie może już nawet prowadzić w należytym porządku systemu wyzyskiwania — już jest czas, aby ustąpiła proletaryatowi.

W ostatniej chwili dochodzą nas wieści o wybuchu strejku. Skutki tegoż dają się już uczuwać tak dalece, że węgiel w składach nie wystarcza na potrzeby domowe i przemysłowe. Wiele zakładów przemysłowych w północnej i środkowej Anglii z braku węgla zaprzestało pracować. Koleje zapowiedziały, iż wstrzymają ruch niektórych pociągów, aby oszczędzić węgla dla pociągów najpotrzebniejszych.

**W sprawie ośmiogodzinnej pracy.** Pod naciskiem zorganizowanych robotników, partye rządzące w Anglii czynią ważne ustępstwa na rzecz ośmiogodzinnej pracy. Wkrótce rozpoczną się wybory do parlamentu, a wszędzie, gdzie głosy robotników rozstrzygają, przedewszystkiem w okręgach, gdzie się znajdują kopalnie, muszą kandydaci poselscy złożyć obowiązujące ich przyrzeczenia. Gladstone, taki socyalno-polityczny zacofany burżua, oświadczył przecież, że gdy wszyscy górnicy zgodzą się na prawny 8-godzinny dzień roboczy, zdecydowałby się i on być także za nim; a gdy posłowie ze stronnictwa torysów oświadczą się także za 8-godzinną pracą, można się w parlamencie spodziewać debaty nad ustanowieniem prawa 8-godzinnej pracy. Dwa wnioski, postawione przez komitet parlamentarny, żądają 8-godzinnej pracy dla górników i postanowienia prawa zasadniczego, aby każde gwarectwo musiało zaprowadzić 8-godzinną pracę, jeżeli dwie trzecie członków stowarzyszenia tego zażąda. Oprócz tego socyalno-demokratyczny poseł Cunningham wniósł znowu swój wniosek, odrzucony 233 głosami przeciw 88, który ogranicza pracę do 8 godzin tak po fabrykach, jak i warsztatach.

I stały ląd Europy nie będzie się mógł opierać naciskowi mas i 8-godzinny dzień roboczy będzie wkrótce zdobyczą proletaryatu.

**We Francyi** robotnicy zaczęli się już przysposabiać do uroczystości majowej. Ponieważ 1 maj tego roku przypada w niedzielę, znajdzie się bez wątpienia bardzo wielka liczba uczestników; a że tym razem przygotowania prowadzone są w całej Francyi, przez nowo założone w tym celu towarzystwo robotnicze (sekretaryat robotniczy), z tego powodu nie można wątpić, że demonstracya o 8-mio-godzinny dzień roboczy i o międzynarodową solidarność tym razem będzie we Francyi szczególnie wielką. Partyóm rządowym nie było to na rękę, że 1-go maja tego roku mają się odbyć także gminne wybory w całej Francyi; nie bez słuszności obawiali się, że socyaliści będą się starali wyzyskać tę okoliczność ze względu na obchód majowy. Ale w końcu rząd postanowił nie odkładać na inny dzień wyborów. Tak więc 1 maja tego roku będzie miał podwójne znaczenie dla proletaryatu francuskiego.

## Z warsztatów i fabryk.

Przy ul. Floryańskiej znajduje się pracownia sukien damskich p. Szebrechin, w której zatrudnionych jest 18 młodych dziewcząt. Praca trwa od god. 8 rano do 8 wieczór i za to pobierają robotnice po 6—8 złr. miesięcznie. Lecz to jeszcze nie wszystko. Szanowna ta majstrowa zmusza dziewczęta po godzinie 8 wieczór do dalszej pracy, która się przeciąga zazwyczaj do godz. 10 w nocy, bez kolacyi i bez żadnego wynagrodzenia. Czasem dostają one czystą herbatę, aby nie zasnęły przy robocie. Każde słowo, z naszej strony, byłoby zbytecznem. Fakta mówią same za siebie. A ileż to takich pracowni znalazłoby się w Krakowie, w których panują jeśli nie gorsze jeszcze, to przynajmniej podobne stosunki. Byłby czas wielki, aby władza przem. wzięła w opiekę robotnice, pracujące po warsztatach krawieckich bez oznaczonej stale liczby godzin i jasno określonej zapłaty, wyzysk to przecież ohydny, a stosunki przerażające.

Lepiej zaś jeszcze byłoby, żeby biedne robotnice same ujęły się za sobą, żeby, na wzór robotników, zaczęły się organizować i przyłączyły się do robotniczej partyi, która wyzyskiwane towarzyszki niedoli przyjmie z radością w swoje szeregi.

## Ze Stowarzyszeń i Zgromadzeń.

W niedzielę dnia 14 b. m. odbyło się poufne zgromadzenie robotników krawieckich, na którem delegat tow. Teller złożył sprawozdanie z kongresu lwowskiego. Robotnicy krawieccy dotychczas zupełnie indyferentni, trzymający się zdala od całego ruchu robotniczego, licznem zebraniem i całym przebiegiem zgromadzenia, dali dowód, że zrozumieli swoje położenie i że i oni powinni nareszcie pomyśleć o polepszeniu bytu. Na zgromadzeniu tem byli także obecni robotnicy żydowscy.

Przedstawiwszy im nasze stanowisko w kwestyi żydowskiej wezwano ich do zorganizowania się i przyłączenia się z innymi robotnikami. Dalej uznali robotnicy za konieczną potrzebę przyłączenia robotnic krawieckich do istniejącego już stowarzyszenia zawodowego, aby zorganizowane i uświadomione mogły wystąpić celem poprawy swego bytu. Położenie robotnic krawieckich jest nadzwyczaj nędzne (w tej kwestyi zastrzegamy sobie głos na później), gdyż pracując kilkanaście godzin dziennie mają zaledwie 5 złr. na miesiąc, i nie mogąc wskutek tego wyżyć, oddają się jeszcze innemu zawodowi. Powtóre tworzą one ogromną konkurencyę robotnikom męskim, gdyż, jako tańsza siła robotnicza, obniżają płacę robotniczą w ogóle.

Te wszystkie względy wziąwszy pod uwagę, oświadczyli robotnicy, że usilnem dążeniem ich będzie, aby w jak najkrótszym czasie robotnice do Stowarzyszenia przystąpiły. Przy rezolucyi o uroczystości 1 maja oświadczyli jednogłośnie robotnicy w uroczystość brać jak najżywszy udział. Wybrali odpowiednią komisyę, która się ma zająć przygotowaniami do tej uroczystości i stać w porozumieniu z innymi komitetami. Zgromadzenie zakończono okrzykiem na cześć międzynarodowej socyalnej demokracyi.

## KRONIKA.

**Nowy organ** partyi socyalno-demokratycznej, p. t: „Siła“, zaczął wychodzić we Lwowie. Witamy go z najżywszą radością, życząc pomyślnego rozwoju i skutecznej pracy nad naszą przyszłością. Bratni nasz organ polecamy gorąco Towarzyszom partyjnym.

**W Czerniowcach** zawiązują towarzysze »Siłę«. Więc do Bukowiny już dotarły pierwsze promienie socyalizmu, już i tam budzi się ruch robotniczy. Naprzód Towarzysze!

**Pewien ekonomista**, nie socyalistyczny, lecz burżuazyjny, tylko mniej zaślepiony od innych, dowodzi, że jednym z powodów, dla których konkurencya amerykańska jest dla przemysłu europejskiego coraz groźniejszą, jest krótkość dnia roboczego, który w Ameryce zbliża się do 8 godzin dziennie, a zatem do tego, czego robotnicy całego świata się domagają, w demonstracyi 1-go maja. Przyczyna tego jest bardzo prosta — człowiek wypoczęty i lepiej odżywiony w krótkim czasie więcej zrobić może, niż organizm wyniszczony i wynędzniały długą i zabijającą pracą nad możność i siłę.

**„Veleslavin“.** Tak się nazywa organ związku zawodowego drukarzy czeskich w Pradze. Związek ten do ostatnich czasów trzymał się z dala od ruchu robotniczego — organ jego wystrzegał się starannie wszelkiej wzmianki nawet, któraby czytelnikom przypomnieć mogła, że jest na świeciee socyalna demokracya, która walkę toczy o prawa, o byt i o przyszłość robotniczego proletaryatu i w której szeregu stanąć jest obowiązkiem każdego uświadomionego, myślącego, czującego swą godność ludzką robotnika. Obecnie jednak rzeczy się zmieniły na lepsze, myśl socyalistyczna w towarzystwie drukarzy czeskich odniosła zwycięstwo, które naturalnie i w zupełnej zmianie ducha i treści jego organu »Veleslavin« się odbiło. Witamy gorąco nowego towarzysza w boju za naszą świętą sprawę!

**Ciężkie czasy.** Niemieccy książęta cierpią pod naciskiem stosunków ekonomicznych, a i cła ochronne nie są im na rękę. Wielki książe wajmarski nie może dojść do końca ze swą listą cywilną i żąda o 30.000 marek więcej, razem żąda 990.000 marek, a to z przyczyny spadku wartości pieniężnej a podwyższenia się cen artykułów żywności. Niechby tylko robotnik ośmielił się dla tych samych powodów zażądać podwyższenia płacy!

**Trzy miliony karabinowych opraw** chce rząd rosyjski zamówić u badeńskiej firmy. Wychodząca w Mannheimie »Volkstimme» zauważa przy tej wiadomości: Także i my życzymy w interesie ubogich głodnych robotników, aby dostawa przyszła do skutku. — Ale wszystko ma dwie strony. Czy jest okrutniejsza ironia teraźniejszych stosunków społecznych, jak fakt, »że biedny robotnik, aby natychmiast nie zginąć z głodu, musi fabrykować karabiny, któremi on właśnie później ma być zastrzelony. — I on musi to robić, aby żony i dzieci nie umożyć, chociaż w zwykłem życiu każdy takiego głupca łaje, który sam swojemu nieprzyjacielowi nóż do ręki daje.

**Mały rachunek** wykazuje, jak daleko może się posunąć dobroczynność. Liczba robotników bez zajęcia wynosi w Wiedniu 40 do 50.000. Ogółem cierpi głód 100.000 ludzi, wliczając w to kobiety i dzieci. Niech każdy biedny potrzebuje dziennie 20 centów, to na utrzymanie wszystkich potrzeba 20.000 guldenów dziennie, a spodziewane ze składek 100.000 złr. wystarczą na 5 dni.

**Oryginalny zakaz.** Właściwie zamiast oryginalny, powinniśmy użyć innego wyrazu, ale zostawiamy ten przymiotnik. Starosta w Gablonz, nazwiskiem Stadler von Wolfersgrün, wydał do burmistrzów i przełożonych gmin ukaz, który zabrania noszenia czarnych, szerokich kapeluszy i czerwonych wstążek przy pogrzebach pod karą do 100 złr. albo do 14 dni aresztu. Kto przypadkiem ma czarny, szeroki kapelusz, a musi iść na jaki pogrzeb, temu pan starosta — aby tej demonstracyi uniknąć — z własnych kosztów kupi inne mniej demonstracyjne nakrycie głowy. Wprawdzie byłoby najlepiej, aby przedewszystkiem zakazać sprzedaży tych demonstracyjnych przedmiotów w tamtejszym okręgu, ponieważ lud jest złośliwy i nie można mu wierzyć, bo gdy się dowie, że tak nazwane kapelusze demokratyczne, czerwone krawatki i wstążki są zakazane, będzie je właśnie chciał nosić. Że pan starosta nie będzie wtedy w kłopocie, wiemy to z doświadczenia; każe on wtedy swoim żandarmom te rzeczy ludziom poodbierać. Naprzykład w niedawnym czasie przybyła deputacya tkaczy z grünwaldskiego warsztatu tkackiego z zażaleniem do starosty; byli oni tak śmiałymi, że sobie pozatykali czerwone wstążeczki do dziurek od guzików. Zrobiono krótki proces. Żandarm chodził od jednego do drugiego i konfiskował czerwone wstążeczki; dopiero wtedy wpuszczono ich na audyencyę. Niewiadomo tylko, czy ci ludzie po audyencyi swoją własność napowrót otrzymali.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Na prześladowanych nadesłano do redakcyi naszego pisma następujące datki: Od „Czerwonych“ 4 złr., Tow. z Biały 3 złr. 26 ct., tow. Ost. 1 złr. 25 ct.

Na fundusz prasowy złożył tow. Szczer. 8 złr. 80 ct.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: JAN ENGLISCH

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.